

Exegi monumentum aere perennius...
(Wystawiłem sobie pomnik od spiżu trwalszy...)

Horatius

Prof. Michał Leśniewski
1896 - 1966 r.

Pierwszy Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego

w Szczytnie

1945 -1953 r.

Szczytno, styczeń 2015 r.

Rodzina

Michał Leśniewski urodził się dziewiątego października w 1896 r. w Dłutowie. Leśniewscy byli patriotyczną rodziną. Uczestniczyli w wielu wojnach z Moskwą, a także w Powstaniu Listopadowym, a później Styczniowym. Za aktywny udział w Powstaniu Styczniowym rodzina została pozbawiona majątku, który posiadała w okolicy Baranowicz. Leśniewscy tam zamieszkiwali już w szesnastym wieku od czasów Króla Zygmunta Augusta, po przeniesieniu się z Mazowsza.

Aleksander Leśniewski, dziadek profesora Michała Leśniewskiego - za aktywny udział w Powstaniu Styczniowym był zaocznie skazany na śmierć przez carski sąd. Majątek uległ ostatecznej konfiskacie. Pozostała na miejscu dalsza rodzina, z którą kontakt był obustronnie śmiertelnie niebezpieczny. Dokumenty dotyczące tej sprawy znajdują się w archiwum w Mińsku na Białorusi.

Inni, oficjalnie niezaangażowani w Powstaniu Styczniowym Leśniewscy, musieli jako poddani cara służyć w armii rosyjskiej. Jeden z nich, daleki krewny, Józef Leśniewski, został carskim generałem i on to wraz z generałami: Dowborem Muśnickim, Hallerem, Stankiewiczem i innymi utworzyli w Rosji trzy korpusy Polskiej Armii. Od czasów Powstania Listopadowego były to, obok brygad Legionów Marszałka Piłsudskiego i Błękitnej Armii generała Hallera, pierwsze regularne wielkie jednostki Wojska Polskiego. Dywizje te chciały ustanowić wschodnią płynną granicę Polski. Jednakże Niemcy i Austriacy pod Kaniowem i w innych miejscach rozbroili lub rozbili polskie korpusy i dywizje. Jedynie generał Józef Leśniewski z częścią swojego korpusu dotarł do Lwowa, gdzie zginął w obronie miasta jego syn Adam Leśniewski. Pomimo likwidacji polskich korpusów, organizacja polskiej siły zbrojnej na terenach Rosji spowodowała, że 2 marca 1918 r. w Jassach, przedstawiciele państw koalicji (Wlk. Brytania, Stany Zjednoczone, Francja i Włochy), widząc w oddziałach polskich siłę mogącą wiązać jeszcze znaczną ilość jednostek niemieckich i austriackich na froncie wschodnim, deklarowały uroczyste uznanie niepodległości Polski przez państwa sprzymierzone.

Generał Józef Leśniewski od lutego 1919 do sierpnia 1920 był Ministrem Spraw Wojskowych i członkiem Rady Obrony Państwa.

Natomiast Aleksander Leśniewski - dziad Michała - pod zmienionym nazwiskiem – Aleksander Leszczyński - ukrywał się skutecznie przez dwadzieścia pięć lat przed carską ochroną, początkowo jako rządca w majątku w Lubowidzu. Później w wyniku zniesienia pańszczyzny przez cara otrzymał ziemię i został rolnikiem. Po upływie 25 lat – po przedawnieniu wyroku, powrócił do rodzowego nazwiska. Zmarł w 1901 r. Pochowany został na cmentarzu w Dłutowie, ale grób był bezimienny z uwagi na zainteresowanie Ochrony (tajnej policji cara) tym byłym skazańcem i jego rodziną. Aleksander Leśniewski był na owe czasy „olbrzymem”. Miał ponad 180 cm wzrostu i do końca swoich dni zachował siwą czuprynę i zęby. Być może praprawnukowie w Kanadzie - Zbigniew i Jarosław Prządowie – wybitni informatycy - (maturzyści LO w Szczytnie) są równie wysocy, bo odezwały się geny przodka.

Ojciec Profesora Michała Leśniewskiego - Walenty Leśniewski, jedyny syn Aleksandra - postać uosabiająca pozytywizm - był bardzo przedsiębiorczy i pracowity. Wykonywał liczne zawody. Był gorzelanym w Lubowidzu, kowalem w Dłutowie, ślusarzem, mechanikiem maszyn rolniczych dla majątku Państwa Wrotnowskich w Dłutowie, rolnikiem, a w okresie przed Pierwszą Wojną Światową prowadził, na owe czasy duży wiejski sklep wielobranżowy w Dłutowie i dziesięciohektarowe gospodarstwo rolne.

W połowie 1914 roku posiadał znaczny kapitał – około sto tysięcy rubli - w banku w Mławie. Dał się oszukać bankierom, którzy wzięli przy wpłacie złote monety, twierdząc, że tylko banknoty nie tracą na wartości, a złoto się wyciera. W 1914 roku znaczną część

tej kwoty pożyczyl na procent panu Łubińskiemu – przedostatniemu dziedzicowi majątku w Dłutowie. Kiedy przyszło do zwrotu pieniędzy, dziedzic był uczciwym człowiekiem, przewidując wojnę, zaproponował zwrot w naturze w postaci kilku włók ziemi, zlokalizowanej na południe od muru ogradzającego pałacowy park w Dłutowie. Dziadek Walenty Leśniewski zażądał zwrotu w gotówce, ponieważ chciał zostać właścicielem młyna. Dziedzic musiał sprzedać dużo ziemi, aby zwrócić dług. Wybuch pierwszej wojny światowej uniemożliwił dziadkowi zakup największego w okolicy młyna w Działdowie. Zgromadzone na ten zakup ruble po wybuchu wojny utraciły wszelką wartość poza numizmatyczną. Tymi banknotami dzieci stryja Jana Leśniewskiego i ja bawiliśmy się podczas II Wojny Światowej na strychu domu w Dłutowie.

Mój dziadek - Walenty Leśniewski - do Dłutowa przybył z Lubowidza po zawarciu związku małżeńskiego z panną Heleną Nowakowską. Była córką zamożnego wówczas człowieka, który przeniósł się do Dłutowa z okolic Dobrego Miasta i wydzierżawił karczmę, zlokalizowaną w pobliżu kościoła. Był także dostawcą towarów (pasza dla koni i żywność) dla brygady kozaków, której dowództwo kwaterowało w Rypinie. Dostarczał także całymi pociągami gęsi do Berlina. Podczas jednej dostawy gęsi zachorowały, wystąpił pomór. Mój pradziadek Nowakowski poniósł znaczne straty, ale je wyrównał prowadząc interesy z dowódcą brygady kozaków. Wykonywał remonty budynków strażnic granicznych, a także pobudował dwukrotnie tę samą drogę z Dłutowa do Grotek przez bagna nad Wkrą, jako drogę patrolową, ponieważ wcześniej topiły się tam konie kozakom. Za pieniądze wyłudzone w ten sposób ze skarbu cara, dowódca brygady kozaków – pijanica - miał na biesiady i posag dla córki, a mój pradziadek Nowakowski kupił szmat lasu, który rodzina Nowakowskich sprzedawała częściami przez długi czas.

Moja babcia Helena Leśniewska z Nowakowskich – bardzo mądra i solidna osoba - otrzymała znaczny posag w postaci działki i domu, który istnieje do dzisiaj oraz około 10 ha ziemi w Dłutowie. Sprzeciwiała się wymianie złota na banknoty. Część złotych rubli i marek, jakie zostawili w sierpniu 1914 roku w sklepie najpierw żołnierze carscy - Rosjanie a później cesarscy - Niemcy, zakopała w garnku pod wiśnią. Ten niewielki kapitalik, pochodzący z żołdu żołnierzy zaborców, pozwolił po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej odbić się od dna rodzinie Leśniewskich. Tak więc Walenty Leśniewski dorobił się własną pracą znacznego majątku, który na skutek działań wojennych, a także spekulacyjnych poczynań właścicieli banków, w których deponował pieniądze, niemal w całości przepadł.

Walenty Leśniewski był ojcem dużej rodziny: córki Eleonory (zmarła w Dłutowie w 1939 r.) i sześciu synów: Stanisława (zmarł w Rochester USA), Stefana (zmarł w Buffalo USA), Józefa (zamordowany przez Niemców obozie koncentracyjnym Dachau w 1940 r.), Michała (zmarł w Szczytnie w 1966 r.), Mieczysława (zmarł w Dłutowie w 1965 r.) i Jana (zmarł w Brodnicy w 2002 r.). Kilkoro nieletnich dzieci zmarło na skutek niskiego poziomu medycyny i pochowano je na cmentarzu w Dłutowie. Mój Tata pamiętał zmarłego przedwcześnie braciszka Klemensa i siostrzyczkę Wiktorię.

Rodzina Leśniewskich utrzymywała patriotyczne tradycje. W domu wieczorami, przy lampie naftowej, czytano polskie książki, sprowadzane ze Lwowa w Galicji dla polskich dzieci przez Panią Hrabinę dr medycyny Maryję Wrotnowską - małżonkę hr. Henryka Wrotnowskiego, jednego z głównych fundatorów Zachęty w Warszawie. Książki te, za pieniądze Pani M. Wrotnowskiej przynosili na własnych plecach przez granicę prusko-rosyjską na rzece Wkrze Kozacy, którzy pilnowali tej granicy. Jeszcze w latach pięćdziesiątych w górnej części westybulu Zachęty istniała wmurowana w ścianę kamienna płyta ku czci fundatora pana hrabiego Henryka Wrotnowskiego, ale komuś to przeszkadzało i tej tablicy już nie ma.

Niektóre fragmenty tak rozwiązań jak i wystroju architektonicznego Zachęty nawiązują do analogicznych w pałacyku Dłutowskich - Tabędzkich - Wrotnowskich w Dłutowie.

Pałacyk ten po odrestaurowaniu na koszt państwa przez Głównego Konserwatora Zabytków kupił za 110 tyś zł w roku 2002 Wojciech Kwaśniak – wówczas główny inspektor nadzoru bankowego. W 2005 roku pałacyk ten wraz z parkiem sprzedał za 2,6 mln zł.

Dłutowo dzisiaj jest wsią, chociaż za zasługi oddane przez właściciela Klemensa Dłutowskiego w wojnach z Zakonem Krzyżackim, Król Władysław Jagiełło nadał w 1411 r. tej wsi prawa miejskie. Dzięki Klemensowi Dłutowskiemu polska armia przekroczyła skrycie w lipcu 1410 roku rzekę Wkrę na terenach należących do Dłutowskich. Były to, jak pisze kronikarz Długosz, wsie Jabłonowo, Gródki i Wysoka, a także Nick. W 1411 Dłutowo spalili Krzyżacy, pewno z zemsty za niespodziankę, jaką im sprawił Król Władysław Jagiełło pod Grunwaldem. Krzyżacy w 1410 r. czekali na ufortyfikowanych pozycjach pod Brodnicą. Tymczasem pan Klemens Dłutowski umożliwił inne przejście na tereny, na których mieszkali jeszcze w 13 wieku Sasini – Pruscy sąsiedzi Dłutowa.

Dłutowo powstałe za czasów Króla Bolesława Szczodrego w 1056 roku, ze względu na swoje położenie było miejscem wielu bitew. Na polach pod Dłutowem i Nickiem, gdzie była dogodna przeprawa przez Wkrę, polski książę Leszek Czarny w XII wieku pobił Prusów i Jadźwingów. Na Tych samych polach w 1806 roku wojska napoleońskie stoczyły zwycięską bitwę z wojskami rosyjskimi i pruskimi.

Wkra do 1932 roku była trudną do sforsowania przeszkodą, z uwagi na szeroką bagienną dolinę. W latach trzydziestych ubiegłego wieku została zmeliorowana, a bagna osuszone. W 1939 roku generał Władysław Anders, który dowodził Nowogródzka Brygadą Kawalerii, osłaniającą przed Niemcami granice Rzeczypospolitej Polskiej od Rypina do Działdowa, nakazał zbudować tamy na tej rzece i zatopić jej dolinę. Niemcy nie mogli więc obejść od zachodu bronionej skutecznie przez płk. Fijałkowskiego przez 3 dni pozycji w Wólce pod Mławą. O dzielnej postawie polskiej armii i zdolnościach płk. Fijałkowskiego świadczy wojenny niemiecki cmentarz niedaleko Mławy z ponad półtora tysiącem niemieckich grobów. Większe straty w jednej bitwie ponieśli Niemcy dopiero pod Stalingradem.

W 1939 roku, w sierpniu, w domu Leśniewskich stacjonował rotmistrz Radziwiłł. Poległ, niestety, 3 września 1939 pod wsią Petrykozy, kiedy na czele szwadronu ułanów kontratakował na rozkaz gen. Władysława Andresa oddziały niemieckie, idąc na pomoc bronionej jeszcze przez Polaków pozycji w Wólce pod Mławą.

Rodzina Leśniewskich kultywowała tradycje patriotyczne przez cały okres zaborów.

Czytane w odcinkach, w wolnych chwilach, przez ojca i na zmianę przez synów na głos w obecności całej rodziny „Ogniem i mieczem”, „Krzyżacy”, a także inne polskie powieści historyczne, czy chociażby studiowanie „Pocztu królów polskich” z portretami autorstwa Jana Matejki, zastępować musiały naukę języka polskiego i historii.

W 1907 r. uczniowie szkoły podstawowej w Dłutowie - uczestnicy szkolnego strajku, przy aktywnym udziale najlepszego we wsi ucznia i gracza w grę (palanta), która za oceanem zrobiła karierę, a nazywa się tam baseball - Michasia Leśniewskiego, podarli rosyjskie książki, rozrzucili makulaturę na wietrze i utopili w studni dwugłowego orła Romanowych. Po ustępstwach caratu, spowodowanych klęskami na froncie japońskim, polskie dzieci mogły się uczyć oficjalnie języka polskiego w szkole, ale orła trzeba było ponownie zawiesić. Mały Michaś uczył się świetnie i znał na pamięć wiele utworów poetyckich – wierszy – zarówno autorów polskich jak i rosyjskich. Nauczyciel Pan Rogacki po kryjomu dawał mu polskie teksty, które pojętny uczeń po przeczytaniu potrafił recytować bezbłędnie. Był wszechstronnie uzdolniony także do przedmiotów ścisłych, a szczególnie matematyki. Gdy ukończył z wyróżnieniem szkołę podstawową w Dłutowie, rodzina zastanawiała się, gdzie dalej Michaś ma się uczyć. Najpierw próbowano w Skępem, gdzie była szkoła rolnicza, ale nic z tego nie wyszło, bo Michaś chciał zostać doktorem medycyny. Jednakże ustalono, że powinien zostać księdzem i rozpocząć naukę w gimnazjum Świętego Stanisława Kostki przy Seminarium Duchownym w Płocku.

Michaś, jako wybitnie uzdolniony, miał także propozycję carskich władz szkolnych wyjazdu do gimnazjum w Moskwie na koszt carskiego rządu. Tej propozycji nie brano w ogóle pod uwagę, bo Michaś był przecież wnukiem skazanego na śmierć Powstańca Styczniowego. Opinie o tym uczniu wystawił wizytator, który wysłuchał kilkunastominutowej recytacji po rosyjsku wierszy Puszkina i pełnego tekstu nazwiska i wszystkich funkcji cara Mikołaja II. Michaś już wówczas posługiwał się już biegle w mowie i piśmie językiem rosyjskim.

Komunikacja publiczna wtedy nie istniała, ale do gimnazjum w Płocku pojechali także kuzyn Jan Nowakowski z Dłutowa, a z Lubowidza kuzyn Jerka. Chłopcy musieli tę odległość pokonywać wozami konnymi do Żuromina, skąd Żyd wiózł ich „karetką” przez Sierpc do Płocka. Takie podróże odbywali z okazji świąt lub wakacji. Mieli zawsze humor i byli pełni inicjatyw. Podczas podróży znajdowali jakiegoś młodszego kolegę, któremu organizowali jazdę na gapę, a za zaoszczędzone pieniądze kupowali sobie po drodze żywność, cukierki itp.

Mieszkali wszyscy na stacji, razem z innymi sztubakami, synami szewca z Sierpca. Michaś wyróżniał się zawsze wynikami w nauce i ukończył gimnazjum także jako prymus. Jak wspominał tamte lata, było choć „chłodno i głodno”, to na pewno wesoło. Podczas lekcji astronomii, zamiast oglądać np. niebo i gwiazdy, uczniowie kierowali lunetę na okna sali balowej i podziwiali tańczące damy, aż ksiądz astronom musiał ich poskramiać. Młodzi ludzie latem wynajmowali łodzie i pływali po Wiśle, kąpali się wówczas w czystej wiślanej wodzie, uczyli się grać na instrumentach. Michaś, nie mając szczęścia w grze w karty, przegrał z oszustami z Sierpca pieniądze przeznaczone na akordeon. Musiał więc uczyć się na instrumencie kolegi, co nie przeszkodziło mu w opanowaniu gry na tym instrumencie, a także na fortepianie. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, musiał przerwać naukę, bowiem Niemcy nie pozwalali uczyć się Polakom. Wrócił do Dłutowa, gdzie miejscowy nauczyciel został powołany w 1914 roku przez carskie władze do armii. Od września 1914 do lata 1916 roku Michaś Leśniewski uczył około dziewięćdziesięcioro wiejskich dzieci. Jednakże Niemcy zabronili Polakom nauki nawet w szkole podstawowej i, pomimo że dzieci chciały się uczyć, szkoła zaprzestała działalności. W 1917 roku wrócił do Płocka i w czerwcu 1920 roku w Liceum imienia Świętego Stanisława Kostki otrzymał świadectwo dojrzałości. Podczas nauki korzystał z bursy przy Seminarium Duchownym. Nastąpiły trudne czasy i z jedzeniem było krucho, ale jego kuzyn, późniejszy por. Jerka i na to znalazł sposób. Chłopcy zaczęli łowić gołębki, które gnieździły się na wieżach katedry i miały swojego opiekuna w osobie księdza Regensa. Gdy księdzu zaczęło ubywać wielu pierzastych pupili, rozpoczęło się śledztwo, lecz nikt nie wydał „przestępców”. Martwił się tylko bardzo kucharz, który był zamieszany w tę sprawę, ponieważ ktoś musiał przyrządzać gołąbki.

Nocą, kiedy w bursie było „silencjum”, czyli cisza nocna, Michaś, kuzyni i kilku innych chłopców trochę dokuczali niektórym kolegom, prowadząc „badania lekarskie”. Doktorem, przebranym w biały kitel był oczywiście Michaś, ale zbytnio nie znęcał się nad „świętymi” koleżkami.

Rodzina, świadoma swego pochodzenia, utrzymywała się w opozycji do carskiego zaborcy, czego przejawem była między innymi emigracja w 1904 r. dwóch najstarszych braci Profesora, Stefana i Stanisława do Stanów Zjednoczonych przed wybuchem Wojny Japońskiej. Nie chcieli pełnić służby wojskowej w armii znieprawionego cara. Warunki ekonomiczne w kraju mieli dobre i nie musieli szukać chleba za oceanem, ale byli przecież wnukami skazanego na śmierć Powstańca Styczniowego.

Tak więc najstarsi bracia Profesora, Stanisław i Stefan Leśniewscy, założyli w Buffalo i Rochester rodziny, które pozostają tam do dnia dzisiejszego. Sami osobiście, a następnie ich synowie w szeregach armii amerykańskiej, walczyli przeciw Niemcom podczas pierwszej i drugiej wojny światowej. Brat Profesora, Stefan, za wykazane męstwo podczas walk z Niemcami we Francji, w 1917 r. otrzymał jedno z najwyższych wojskowych odznaczeń amerykańskich. Bratanek Profesora - Stanisław walczył podczas drugiej wojny

światowej jako pilot bombowca w amerykańskim lotnictwie w Niemczech. Podczas jednej z wypraw nad Niemcy samolot nad Kugshafen zestrzelono, on został ranny i dostał się do niewoli. Młodszy bratanek Profesora, Paweł, walczył jako pilot podczas Wojny Koreańskiej.

Latem 1920 r. Michał Leśniewski i wszyscy bracia Profesora: Józef, Mieczysław, a także niepełnoletni naówczas Jan na ochotnika wstąpili do wojska i uczestniczyli w walkach z bolszewikami. Ojciec braci Leśniewskich, pomny przegranych powstań, chociaż wątpił w możliwość zwycięstwa, to jednak godził się na ich ochotniczy zaciąg do Polskiej Armii. Wszystkich umundurował na własny koszt. Mundury uszyli, nie biorąc grosza za robotę, krawcy - byli Powstańcy Styczniowi z Zielunia o nazwisku Wasilewscy. Tak samo wykonali obuwie szewcy z tej miejscowości o nazwisku Sztramscy. Mojego dziadka W. Leśniewskiego kosztowały tylko materiały tekstylne i skóry. Sędziwi wtedy rzemieślnicy Wasilewscy i Sztramscy płakali oddając ochotnikom umundurowanie i życzyli zwycięstwa.

Najdalej w pierwszej fazie wojny dotarł Mieczysław, bo około 70 km na wschód od Dniepru do byłych siedzib Księcia Jaremy Wiśniowieckiego (Łubnie, Wiśniowiec). Musiał potem podczas odwrotu pokonać pieszo trasę przez Kijów aż do Dęblina, by pod koniec wojny znowu znaleźć się na wschód od Mińska Białoruskiego. Przechodził niedaleko starych siedzib Leśniewskich w Baranowiczach.

Także kuzyni Michała Leśniewskiego: Jerka i Jan Nowakowski, a także kilkunastu innych uczniów z seminarium zaraz po otrzymaniu matury wstąpili na ochotnika do Polskiej Armii. Przechodzili w czerwcu 1920 r. przeszkolenie pod kierunkiem francuskich oficerów w Toruniu. Szefem grupy francuskich instruktorów był późniejszy prezydent Republiki Francuskiej, a wtedy kapitan Charles de Gaulle.

Z grupy licealistów z Płocka, która razem poszła do wojska, przeżyli nieliczni. W tym gronie byli Michał Leśniewski i obaj jego kuzyni.

Nawet brat Stefan na ochotnika, także na koszt własny, jechał z Ameryki do Polski, ale nie zdążył przed Bitwą Warszawską. Był doświadczonym żołnierzem. Walczył we Francji, gdzie jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych obronił atakowaną przez Niemców cegielnię. Do końca walki pozostał sam jeden z plutonu nawet bez lekkiej rany. Wszyscy jego żołnierze albo polegli, albo byli ranni. Stefan biegał pod koniec walki pod kulami od jednego do drugiego karabinu maszynowego i bronił pozycji, aż do nadejścia pomocy.

Kuzyn Michała Leśniewskiego, por. Jerka, także po wystąpieniu z seminarium Duchownego w Płocku, przepędził 16 sierpnia 1920 r. z Wyszkowa zdrajców Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Kona, Radka i Umszlichta. Zdraycy ci stanowili komunistyczny rząd, który czekał na zajęcie Warszawy przez bolszewików. Por Jerka był dowódcą konnego patrolu, który wplaw pokonał Bug. Mieszkańcy Wyszkowa powiadomili go, że na plebanii u Ks. Wiktora Mieczkowskiego są bolszewicy. Ułani dowodzeni przez por. Jerkę nie wiedzieli, że zdrajcy mają samochód i karabin maszynowy. Polacy mieli tylko karabiny, więc nie udało się zatrzymać bandytów. Jeszcze w tym samym roku por. Jerka na ochotnika przystąpił do III Powstania Śląskiego i pod Opolem wysadził most na Odrze razem z niemiecką bandą, która nazywała się Frei Korps i walczył na Śląsku do plebiscytu. Podczas Drugiej Wojny Światowej walczył w podziemiu i w 1945 r. musiał emigrować do USA, ponieważ wywiad sowiecki chciał go pojmać i zgładzić.

Po zwycięskiej wojnie 1920 roku, która jednak kosztowała kilkaset tysięcy poległych i pomordowanych Polaków, ojciec Profesora M. Leśniewskiego - Walenty Leśniewski - nie mógł się nachwalić zwycięskiego Marszałka J. Piłsudskiego, pod którego komendę oddał wszystko, co miał najcenniejszego. Było to przecież, po bez mała 240 latach, zwycięstwo porównywalne z wiktoria w 1683 roku pod Wiedniem króla Jana III Sobieskiego - patrona Liceum Ogólnokształcącego w Szczytnie, ale zwycięstwo przede wszystkim w Polskiej Sprawie. Żołnierzami i dowódcami na polach walk pod Lwowem, Radzyminem, Ossowem, Płońskiem, Mławą, Łomżą, Kołbielą, czy później w Wilnie i pod Grodnem byli sami Polacy.

Dowodzili nimi też, po internowaniu w lipcu 1920 r. obcych oficerów, tylko sami polscy oficerowie, a naczelnym dowódcą od 12 do 16 sierpnia 1920 roku był genialny strateg - Szef Sztabu Generalnego generał armii Tadeusz Jordan Rozwadowski. Dlatego bolszewicy „ogłuchli” i „oślepli”. Dlatego nie udało się im powtórzyć manewru Paskiewicza, czyli obejścia Warszawy od zachodu.

Pisał w 2009 roku w gazetach niejaki Nowik, że Polacy złamali wszystkie szyfry sowieckie, co umożliwiło odniesienie zwycięstwa nad silnym wrogiem. Być może, że nawet wszystkie szyfry zostały złamane, ale pamiętniki Pani Piłsudskiej i Marszałka mówią, że 14 i 15 sierpnia, gdy generałowie Haller i Zagórski w szeregach piechoty z bagnetem w ręku odpierali bolszewicką nawałę pod Radzyminem, Marszałek odwiedził swoją żonę i córki w okolicy Krosna i zachowywał się tak, jak gdyby szykował się na śmierć. Sam Marszałek w pamiętnikach także pisze, że po wyruszeniu jego wojsk spod Dębłina 16 sierpnia słyszał odgłosy artyleryjskiego ognia w okolicy Kobieli. Pisze także, że Tuchaczewski już uciekł. Uderzenie dywizji dowodzonych przez Marszałka znad Wieprza było spóźnione o jeden dzień. Rozkaz nr 10000, wydany przez Szefa Sztabu Generalnego generała armii Tadeusza Jordana Rozwadowskiego, nie został wykonany przez Marszałka w terminie. Powodem opóźnienia były odwiedziny rodziny. W tym czasie od 12 sierpnia w biurku u Prezesa Rady Ministrów, chłopca z Wierzchosławic, Wincentego Witosy leżał dokument – rezygnacja Józefa Piłsudskiego z funkcji Naczelnego Wodza. O tym pisze w swoich pamiętnikach Wincenty Witos. Żaden uczciwy historyk temu nie zaprzeczy. Prof. Michał Leśniewski fakty te znał dobrze i dlatego je tutaj fragmentarycznie omawiam. W mojej niefachowej ocenie wielkim wkładem w zwycięstwo była rezygnacja Marszałka Józefa Piłsudskiego w kulminacyjnej fazie wojny z dowodzenia polską armią w Bitwie Warszawskiej. On się na tym nie znał. Bitwą dowodził pan generał Tadeusz Jordan Rozwadowski. Do zwycięstwa przyczynił się także generał Władysław Sikorski, który uderzył na bolszewików spod Modlina wcześniej o jeden dzień, 15 sierpnia 1920 r.

Po wojnie z bolszewikami bracia Leśniewscy i siostra Eleonora, którzy pozostali w wolnej Polsce, pomimo ograniczonych środków finansowych, wykazywali znaczną przedsiębiorczość. Własnymi siłami, wzorem swojego ojca, doszli do pewnej zamożności, udzielając sobie w miarę potrzeb finansowego wsparcia.

Zaczynali praktycznie od przysłowiowego zera, ale tuż przed wybuchem wojny 1939 r. jeden z nich, Jan, posiadał sklep wielobranżowy i gospodarstwo rolne w Dłutowie, drugi, Mieczysław, duże gospodarstwo rolne i masarnię w Dłutowie, trzeci, Józef, był współwłaścicielem wodnego młyna w Lubowidzu zaś siostra Eleonora prowadziła dwa wiejskie sklepy. Powtórzyła się jednak, tak jak dla większości polskich rodzin, katastrofa w wyniku kolejnej wojny.

Niemcy zamordowali w 1940 roku w obozie koncentracyjnym Dachau Józefa Leśniewskiego - brata Profesora, za to, że był patriotą i w latach 1918 -1920 pierwszym komendantem Polskiej Policji Państwowej w Zieluniu i Lubowidzu. Zamordowali także w Auschwitz bliskich kuzynów Profesora M. Leśniewskiego - Jana Nowakowskiego, Edwarda Karskiego i Jana Sadowskiego, także tylko za to, że byli Polakami..

Po opuszczeniu Polski przez niemieckiego okupanta rozpoczął się od 1945 roku okres rozkułaczania, prześladowań i aresztowań za brak niemożliwych do realizacji obowiązkowych dostaw produktów rolnych - ale to już inny temat. Obaj bracia Leśniewscy, gospodarujący w Dłutowie, Jan i Mieczysław byli znowu prześladowani, Mieczysław więziony za to, że był kułakiem.

Fragmenty życiorysu Profesora Michała Leśniewskiego

Dzieciństwo spędził w Dłutowie, gdzie ukończył szkołę podstawową, a ponieważ wykazywał się niepospolitymi zdolnościami, szybko i chętnie się uczył, a także był

muzykalny, rodzice umożliwili mu dalszą naukę w Gimnazjum przy Seminarium Duchownym Płocku.

Był bardzo sprawny fizycznie. Maturę uzyskał 10 czerwca 1920 r. i ochotniczo wstąpił do armii. Posiadanie munduru i dobra znajomość języków: francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego, łaciny i biernie greki spowodowały wysłanie go wraz ze specjalnym oddziałem, wyposażonym w karabiny maszynowe, po dostawy broni. Transporty uzbrojenia z pomocą z Francji były na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. blokowane przez Czechów w Boguminie. Tym specjalnym oddziałem dowodził wówczas major Taczak – pierwszy komendant Powstania Wielkopolskiego. Czesi uporczywie odmawiali dostarczenia parowozów, więc major Taczak po siłowym sforsowaniu granicy, kazał żołnierzom ustawić armaty na peronach dworca klejowego w Boguminie, a polska piechota obsadziła dworzec i zagroził, że zbombarduje Hutę Vitkowice Żelazny. Czesi na takie ultimatum odpowiedzieli przysłaniem parowozów i transporty broni ruszyły do Polski. Było to ponad czterysta armat i amunicja. Ostatni z Bogumina odeszli, po załadowaniu na wagony swoich armat, żołnierze specjalnego oddziału. Transporty te, głównie armaty i amunicja artyleryjska, dotarły przed 10 sierpnia 1920 r. na front pod Warszawę, Modlin i Jabłonowo - Kowalewo, a więc w decydujących bitwach z bolszewikami wywarły określony wpływ na losy wojny. Zapewne nie mniejszy, niż internowanie na rozkaz Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego Generała Tadeusza Jordana Rozwadowskiego - faktycznego zwycięzcy - w bitwie warszawskiej, w lipcu i początkach sierpnia 1920 r. oficerów nie-Polaków, podejrzewanych o sprzyjanie najeźdźcy i systematyczne zdrady. Na placu boju zostali tylko polscy oficerowie i żołnierze i dzięki temu Sowieci nagle ogłuchli i oślepli, a dzięki rozkazowi i nr 10000, nawet wykonanemu nie w pełni przez Marszałka J. Piłsudskiego, Moskale zostali pokonani, ale ostatecznie nie byli rozbici. Opóźnienie o jeden dzień przez Marszałka Piłsudskiego natarcia znanego z Wieprza spowodowało konieczność prowadzenia dalszych ciężkich walk o Grodno, gdzie bolszewicka rewolucyjna armia została przez Polaków ostatecznie rozgromiona, a krasnoarmiejcy całymi pułkami poddawali się do polskiej niewoli.

Michał Leśniewski – dwudziestoczteroletni wówczas żołnierz – artylerzysta brał udział w pościgu panicznie wycofujących się rozbitych armii moskiewskich. Po zakończeniu wojny pełnił funkcję szkoleniowca w jednostce wojskowej w Łomży i zakończył służbę wojskową na poligonie artyleryjskim w Toruniu. Zajmował się unieszkodliwianiem niewybuchów, mając do dyspozycji pododdział wojska.

Aczkolwiek w trakcie działań wojennych wielokrotnie był pod ostrzałem nieprzyjaciela, to niebezpieczną sytuację przeżył właśnie na poligonie w Toruniu, gdy ordynans umieścił mu pod łóżkiem, w pobliżu gorącego pieca, kilka pocisków artyleryjskich. Żołnierz ten chciał następnego dnia urządzić pokazowe wybuchy, nie zdając sobie sprawy, jakie stwarza zagrożenie. Dzięki przytomności umysłu późniejszego profesora, udało się uniknąć nieszczęścia.

Pomimo awansu, po kampanii wojennej w 1921 roku, został zdemobilizowany. Nie zachował dobrych wspomnień z wojska, chociaż uznawał zawsze służbę w Polskiej Armii w razie zagrożenia kraju, za najwyższy obowiązek.

Po demobilizacji, pomimo trudnych już warunków ekonomicznych, wstąpił w 1921 roku na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Podczas studiów musiał pracować, aby zarobić na utrzymanie. Udzielał korepetycji, pracował w „Bratniaku” (studenckiej organizacji związkowej) jako księgowy i magazynier, a także pomagał rodzinie podczas wakacji. Trochę pieniędzy przysyłał Michałowi brat Stefan z USA. Podczas wielkiego kryzysu w USA, Michał, już jak nauczyciel, oddał te pieniądze bratu Stefanowi, który był przez dłuższy czas bezrobotnym w Buffalo.

Studia ukończył dwunastego grudnia 1924 roku z wynikiem bardzo dobrym i uzyskał prawo wykładania w szkołach średnich języka polskiego, historii oraz propedeutyki filozofii. Z głównego przedmiotu obronił na egzaminie przed komisją pracę na temat „Śpiewy

historyczne Niemcewicza – geneza i element historyczny”. Promotor Prof. dr St. Dobrzycki w sentencji oceny napisał „Praca po ewentualnych poprawkach miałaby realną wartość naukową.”

Był pierwszym chłopskim synem z okolic Dłutowa, który ukończył studia na wyższej uczelni o własnych siłach. Wcześniej takie studia kończyli tylko synowie i córki dziedziców. Taką absolwentką medycyny w Lozannie była Pani Hrabina Maryja Wrotnowska z domu Tabędzka. Tej pani dużo zawdzięczał Michał Leśniewski. Wiele książek w języku polskim dostarczała po kryjomu dzieciom we wsi Dłutowo. Ta wieś przed likwidacją pańszczyzny przez moskiewskiego cara, należała do rodziny Tabędzkich.

Michał Leśniewski zaraz po uzyskaniu dyplomu otrzymał propozycję objęcia funkcji asystenta w katedrze filozofii na Uniwersytecie w Poznaniu, której jednak nie przyjął, pomimo że posiadał rozległą wiedzę w tej dziedzinie. Dzieła Platona, Św. Tomasza z Akwinu i wielu innych filozofów były także domeną jego zainteresowań. Michał Leśniewski przez całe życie systematycznie się doksztalał, studiując liczne pozycje bibliograficzne.

Pracę pedagogiczną rozpoczął pierwszego stycznia 1925 roku w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Jana Kasprowicza, też chłopskiego syna z Kujaw, oraz w Szkole Handlowej w Inowrocławiu, gdzie pracował następnie przez kilka lat. Cieszył się wysokim autorytetem wśród uczniów i kolegów ze względu na duży zasób wiedzy, biegłą znajomość kilku języków (francuski, niemiecki, łacina i rosyjski), także wielkie poczucie humoru, umiejętność gry na instrumentach muzycznych, dużą sprawność i niepospolitą siłę fizyczną.

Kiedyś idąc korytarzem usłyszał, że dwaj uczniowie na głos zawołali „ idzie filozof”. Profesor zniecierpliwiony chwycił ich za kołnierze i jak kociaki zaniósł do klasy, puknął ich głowami o siebie, puścił, aż usiedli na podłodze i powiedział. „nie tylko filozof”. Obecnie trafiłby przed oblicze Temidy.

Kiedyś, idąc podczas trwania lekcji korytarzem, usłyszał głośnie hałasy w klasie, której był wychowawcą. Otworzył drzwi i po cichu wszedł do wewnątrz. Kolega Profesora, który prowadził zajęcia, stał tyłem odwrócony do uczniów i pisał na tablicy. Uczniowie biegali po ławkach, rzucali w jego plecy kulami zrobionymi z makulatury i wrzeszczeli w niebogłosość. Była to lekcja łaciny, prowadzona przez profesora o nazwisku Dąbrowski. Gdy uczniowie się zorientowali, że przyszedł wychowawca, zapanowała cisza jak makiem zasiał. Profesor Dąbrowski odwrócił się do uczniów zdumiony, co się stało. Profesor Leśniewski zwrócił się z prośbą do łacinnika, czy pozwoli mu uczestniczyć w lekcji, bo chciałby sobie powtórzyć wiadomości z tego języka i sprawdzić, jak się uczą jego podopieczni. Za zgodą łacinnika zaczął przepytować co bardziej krewkich uczniów i udowodnił im, że zna bardzo dobrze także ten język. Po lekcji profesor Dąbrowski pytał, dlaczego uczniowie zachowują się jak trusie w obecności wychowawcy. Profesor odpowiedział, że nie wie, dlaczego, ale niechby spróbowali zachowywać się głośno. Po prostu posiadał bardzo wysokie kompetencje, czyli wykształcenie, wykształcenie, umiejętności i doświadczenie, a w efekcie niepodważalny autorytet. Wymieniony profesor Dąbrowski posiadał ogromną wiedzę i był w prostej linii potomkiem generała Henryka Dąbrowskiego, ale jakże inny posiadał charakter.

Pod koniec życia w 1963 roku, Profesor Leśniewski w Falenicy w sąsiedztwie mojego domu, spotkał żonę Profesora Dąbrowskiego i jej syna, doktora medycyny, ale to już inna historia.

Profesor Leśniewski - chłopski syn - początkowo jako młody pedagog był przez niektórych kolegów profesorów pochodzących z miasta lub synów ziemian traktowany z góry. Jeden z tych kolegów starał się mu dokuczać. Kiedyś żartowniś profesor, ważący ponad sto kilogramów, w pokoju nauczycielskim odważył się publicznie znieważać chłopskiego syna. Profesor Leśniewski podszedł spokojnie do niego, trzepnął go pięścią mocno w potężny brzuch i zagroził, że w przypadku dalszych drwin wyrzuci delikwenta przez okno. Grubas tak się przestraszył, że odtąd był wielkim przyjacielem Profesora.

Uczniowie bardzo go lubili za pryncypialność i sprawiedliwe oceny wyników nauczania. Świadczy o tym chociażby następująca sytuacja, która znakomicie charakteryzuje Profesora. Otóż jeden z jego wychowanków - gorący polski patriota, o czym będzie mowa później, napisał pracę maturalną z jęz. polskiego. W tekście zastosował obowiązujące w owym czasie od niedawna, zasady nowej składni i pisowni. Był to bardzo zdolny młody człowiek, praca maturalna znakomita, więc otrzymał ocenę bardzo dobrą. Przebywający podczas egzaminów maturalnych wizytator z kuratorium dokonał poprawek tej pracy. Wprowadzając poprawki, wykazał się nieznaną obowiązujących od niedawna, zmienionych zasad polskiej składni i obniżył ocenę. Prof. M. Leśniewski udowodnił wizytatorowi brak podstaw do zmiany oceny i spowodował jej utrzymanie w pierwotnej wersji.

Michał Leśniewski za doskonałe wyniki nauczania został przez Kuratora Oświaty w Poznaniu mianowany na podstawie dekretu z dnia 5 stycznia 1931 Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacego Mościckiego, profesorem szkół średnich.

W krótkim jednak czasie, bo wizytator był pamiętliwy, musiał zmienić miejsce pracy. Z uwagi na ograniczenia zatrudnienia w szkolnictwie został przeniesiony w 1931 r. jako kawaler, do mniejszego miasta - Wągrowca, gdzie pracował w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Stanisława Przybyszewskiego. To gimnazjum, podczas jednego z nielicznych w naszych dziejach zwycięskich powstań - Powstania Wielkopolskiego, było w 1918 roku głównym ośrodkiem powstańczym na Pałukach. Wcześniej w XVI wieku, właśnie w Wągrowcu ks. Jakub Wujek, w klasztorze Cystersów, późniejszy rektor Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, przetłumaczył po raz pierwszy Pismo Święte na język polski.

Profesor w 1934 r. zawarł związek małżeński z Panną Józefą Majchrzak - absolwentką Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu - profesorem geografii i wychowania fizycznego, pracującą wówczas w Miejskim Gimnazjum Żeńskim w Wągrowcu. W Wągrowcu przyszedł na świat w styczniu 1936 r. ich syn Janusz Andrzej Józef.

Profesor był bardzo oddany pracy zawodowej i społecznej. Pisał nawet okolicznościowe wiersze. W 2006 roku przypadkowo nawiązałem kontakt z panem Stanisławem Raczkowskim, byłym uczniem profesora z Wągrowca. Ten sędziwy pan dobrze zapamiętał swojego profesora i wyraził na piśmie bardzo pochlebną opinię zarówno o profesorze jak i jego Żonie. Prof. M. Leśniewski organizował szkolne inscenizacje, kółka zainteresowań, a także udzielał się w Polskim Związku Zachodnim. Do wybuchu II wojny światowej pracował w Wągrowcu.

W mieszkaniu Profesora był wydzielony pokój, w którym mieściło się biuro Polskiego Związku Zachodniego. Pewnej nocy obudził profesora zapach papierosowego dymu. Profesor tytoniu nie palił, więc było to podejrzane. Wstał i załadował pistolet. Podeszedł do drzwi biura, które wychodziły na klatkę schodową. Usłyszał chrobot w zamku i przyciszoną rozmowę. Po cichu odsunął zasuwę w drzwiach. Okazało się, że bandyci już otworzyli zamek, ale zasuwę nie pozwalała im wtargnąć do środka. Znienacka otworzył drzwi i wypalił z pistoletu. Kula nie trafiła żadnego. Jeden uciekł, ale drugi podczas ucieczki złamał nogę i pozostał na schodach. Okazało się, że byli to niemieccy dywersanci. Zostali uznani przez sąd za pospolitych bandytów.

W przededniu wojny, przewidując, jak się później okazało, prawidłowo, rozwój wypadków, jeszcze w końcu czerwca 1939 r. ulokował żonę i syna u brata Jana na wsi w Dłutowie. Przewidywanie, która zawsze cechowała prof. M. Leśniewskiego, uratowała rodzinie życie. Niemieccy bandyci nie daliby w Wągrowcu żyć rodzinie Profesora.

W Wągrowcu rodzina Polaka Patrioty skazana była praktycznie na śmierć lub na wygnanie do Małopolski. Koledzy, profesorowie z Gimnazjum w Wągrowcu, schwytani przez Niemców, byli natychmiast mordowani przez gestapo. Rodziny tych nieszczęśników albo zginęły, albo musiały uciekać, aby nie podzielić ich losu. Była to realizacja odwiecznych niemieckich planów likwidacji Polski. „Furor Teutonicus” (szaleństwo Niemców) wg Tacyta wyładowywał się planowo najpierw na przywódcach. Stado

pozbawione przywódców ulegnie szybko przemocy. Tak zostali przecież wytępieni nasi pobratymcy, których siedziby od piątego wieku były położone na zachód od Odry aż po Łabę i dalej na zachód od tej rzeki. Kto chce wiedzieć więcej, niech przeczyta książkę Pani Kossak Szczuckiej „Troja Północy”.

Pod koniec czerwca 1939 r. Profesor Michał Leśniewski został wcielony do armii, do pracy w kontrwywiadzie. Pracował w lipcu i sierpniu w Poznaniu jako tłumacz przechwytywanej korespondencji niemieckich szpiegów.

O tym, jak działał polski kontrwywiad, świadczy niechlubna sytuacja właśnie w Poznaniu. W dniu 3 września 1939 r. Prof. M. Leśniewski wraz z kolegami udał się po rozkazy do komendy kontrwywiadu. Okazało się, że żadnych dowódców już nie ma, a za to wszędzie walają się różnego rodzaju dokumenty. Profesor i koledzy zorganizowali palenie wszystkich akt, aby nie wpadły w ręce wroga. Wszystkie papiery i meble zostały podczas nocy spalone. Pozostać miała potężna, zamknięta szafa pancerna, ale znaleźli się jednak saperzy i po zastosowaniu ładunków wybuchowych otworzono ten sejf. Znaleziono tam supertajne dokumenty, które zostały także spalone.

Podczas dziesięciu tygodni służby, zakończonej w dniu 18 września 1939 r. na południowy wschód od Brześcia Litewskiego, Profesor przyczynił się do likwidacji pewnej liczby niemieckich agentów i szpiegów, szpiegowskiej radiostacji w Krośniewicach i jej obsługi, a także do zniszczenia dwu samolotów hitlerowskich w czasie wykonywania rozkazu nakazującego udanie się do Kowla.

Pierwszy samolot został zestrzelony salwą oddaną przez zebrany drogą słownej perswazji Profesora oddział, składający się z kilkudziesięciu żołnierzy, którzy nie chcieli rzucić broni oraz strażników więziennych z Sieradza. Panowała na szosie z Warszawy do Brześcia ogólna panika, ale Profesor głowy nie stracił i zmobilizował rozproszonych, uzbrojonych w karabiny młodych ludzi do obrony. Pierwsza salwa dała natychmiastowy efekt. Niemiecki samolot się zachwiał, poleciał jeszcze kilkaset metrów i eksplodował na ziemi. Drugi pilot, widząc że Polacy się skutecznie bronią, uciekł. Oba samoloty masakrowały wcześniej ludność uciekającą na wschód, podobnie jak to widać na filmie o życiu Papieża Jana Pawła II. Determinacja Profesora i pistolet w ręku dały nie tylko natychmiastowy efekt, ale i wzbudziły entuzjazm ludzi zmierzających w nieznaną.

Drugi samolot dnia 18. 09.1939 z oficerem łącznikowym i pilotem, który wylądował, sądząc, że ląduje na terytorium polskim, zajęty już przez bolszewików, a trafił w polskie ręce, został spalony na ziemi. Ze zdobytych dokumentów, zabranych zastrzelonemu niemieckiemu oficerowi łącznikowemu, zorientowano się, że dalsza walka nie ma sensu. Uzyskano mapę z podziałem Polski na nowe strefy rozbiorowe w ich pierwotnej wersji z sierpnia 1939 r. Niestety, nie było już komu przekazać tych dokumentów, więc je spalono, zakopano broń i rozformowano pododdział. Żołnierze i funkcjonariusze kontrwywiadu zaczęli się zastanawiać, co dalej robić, skoro Kowel, do którego mieli rozkaz dotrzeć, zajęli Moskale. Był to straszny czas dla polskich patriotów. Ukraińcy na tych terenach skrycie mordowali polskich żołnierzy i uciekinierów. Co robili Sowieci, powszechnie obecnie wiadomo.

Profesor po dokonaniu analizy sytuacji zdecydował się na podjęcie próby przetrwania pod okupacją niemiecką, ponieważ Niemcy na ogół stosowali się do swojego prawa. Prawo to, aczkolwiek zbrodnicze, dawało jednak szansę przewidywania nadchodzących zdarzeń. Dlatego też wielokrotnie w czasie wojny pod okupacją niemiecką Profesor uniknął śmierci.

Pozostanie na terenach zajmowanych przez Sowieców było równoznaczne z poddaniem się dobrowolnie pod okupację zaborcy, który w ogóle żadnych praw nie przestrzegał. W ten sposób jest wielce prawdopodobnym, że uniknął losu kolegów, którzy zginęli w Katyniu lub Starobielsku.

W drodze do domu, przechodząc przez Brześć, osobiście miał okazję oglądać przyjacielskie spotkanie moskiewskich enkawudzystów z niemieckimi gestapowcami i ssmanami na schodach magistratu. Scena ta po 1989 roku była czasami pokazywana w telewizji, ale teraz w TV już unika się pokazywania scen przyjaźni naszych ówczesnych śmiertelnych wrogów. Przejście przez miasto, a wcześniej przez Bug i Muchawiec, było możliwe, ponieważ Niemcy świętowali spotkanie z sowieckimi przyjaciółmi i także tego dnia urządzali pogrzeb swojemu generałowi, zabitemu przez Polaków podczas obrony Twierdzy Brzeskiej. Było więc zamieszanie i udało się przejść po kładkach przez zrujnowany most na Bugu i po tratwach na rzece Muchawiec. Profesor wracał razem z wojennym kolegą, profesorem języka niemieckiego, który także był zatrudniony w kontrwywiadzie.

Profesor zatrzymał się u tego kolegi w Terespolu w jego domu, wówczas niezamieszkałym. Gospodarz poszedł do sąsiadów po informacje o rodzinie. Profesor został i po chwili, wyglądając przez okno, zauważył, że do domu zbliża się patrol niemieckiej żandarmerii polowej. Nie tracąc głowy wziął do ręki historię Niemiec i otworzył na rozdziale Schlag bei Sedan (klęska pod Sedanem, którą zadali Niemcy w 1870 roku Francuzom).

Weszli Niemcy. Dowódca patrolu zapytał o dane personalne i powód pobytu. Profesor odpowiedział oczywiście po niemiecku, że jest nauczycielem języka niemieckiego w drodze do domu do Wągrowca, a podczas działań wojennych był tłumaczem w wojsku.

Niemcy zauważyli podręcznik historii i zapytali, dlaczego czyta historię Niemiec. Odpowiedział, że interesują go zwycięstwa oręża niemieckiego, a z uwagi na swój zawód musi utrzymywać znajomość tego języka na bieżąco. Niemcy odstąpili od rewizji, a znaleźliby bardzo dużo broni pozostawionej na terenie posesji przez polskich żołnierzy, co groziło natychmiastowym rozstrzelaniem. Profesor zastosował jednak maksymę: „Jeżeli nie możesz być lwem, to bądź lisem” - „Il Principe” - Machiavelli. Wielokrotnie w Szczytnie cytował swoim wychowankom ten zapis Włocha.

Profesor wraz ze swoim kolegą wykopali w nocy obszerny dół i zakopali wiele skrzynek z amunicją, a także karabiny piechoty i karabiny maszynowe, aby nie wpadły w ręce wroga.

Niemcy szybko ustanowili granicę pomiędzy terenami przyłączonymi do rzeszy niemieckiej, na których leżała rodzinna wieś Dłutowo i Generalną Gubernią. Droga w rodzinne strony była zamknięta i trzeba było się liczyć ze szczegółową rewizją i dokładnym badaniem dokumentów, co mogło mieć tragiczne następstwa. Profesor postanowił przejść nielegalnie granicę koło Pułtuska i wraz z grupą podobnych mu uciekinierów poszedł nad Narew w miejsce dosyć płytkiej wody. Aby sprawdzić, czy granica jest pilnowana, wyszedł pierwszy na brzeg, a jego przygodni towarzysze ukryli się w tym czasie za krzakami. Profesor zdjął buty, usiadł i zaczął moczyć nogi w wodzie. W tym czasie na drugim brzegu pokazał się niemiecki żołnierz z wymierzonym w Profesora karabinem. Niemiec zaczął wołać. Co tam robisz? Profesor odpowiedział po niemiecku, że przecież moczy nogi, bo mu dokuczają. Żołnierz wrzeszczał, żeby Profesor natychmiast przeszedł wodą do niego. Profesor odpowiedział, że nie umie pływać i by się utopił. Na takie dictum Niemiec rozkazał, żeby się natychmiast wynosił, bo będzie strzelać. Profesor musiał wrócić, skąd przyszedł, a wraz z nim cała grupa ludzi, którzy wprowadzili nie przekroczyli granicy, ale nie zostali aresztowani.

Profesor musiał szukać innej okazji, która się niebawem nadarzyła. Drogą do granicznego mostu nadjechało kilkanaście wozów z dobytkiem i żywym inwentarzem. Na pierwszym wozie siedział dziedzic z miejscowości Okalewo, położonej niezbyt daleko od Dłutowa. Profesor przekonał dziedzica, żeby go zabrał jako buchaltera (księgowego). Na granicy Niemcy policzyli bydło, konie i wozy, sprawdzili dokumenty dziedzica, a ponieważ szanują porządek, przepuścili także buchaltera. W ten sposób Profesor, pomagając w drodze dziedzicowi, dosyć szybko dotarł do rodzinnych stron i rodziny.

Takich i podobnych sytuacji w okresie wojny w życiu Profesora było wiele. Zawsze dzięki przytomności umysłu, szybkiemu refleksowi, dużej wiedzy i szczęściu, udawało się Mu wychodzić obronną ręką.

Po powrocie z wojny „pomagał” okupacyjnej niemieckiej władzy jako tłumacz wydawać dowody osobiste (ausweisy). Stwierdził, że Niemcy dysponują gotowymi, podpisanymi przez Landtradta (starostę) blankietami dokumentów. Pomniejszył liczbę tych dokumentów o jedno opakowanie, zawierające sto ausweisów wypełnionych „in blanco”. Umożliwiło to później wydawanie oryginalnych dokumentów na zmienione nazwiska wielu zagrożonym Polakom. Sam pod zmienionym nazwiskiem, z takim dokumentem, ukrywał się skutecznie przez cały okres wojny. Był to nawrót do rodzinnej tradycji, a zmienił się tylko okupant. Okres ukrywania się pod zmienionym nazwiskiem, na skutek nieporozumień wrogów, był krótszy - 6 lat, a nie lat 25 - jak Aleksandra Leśniewskiego – dziadka Profesora.

Dwukrotnie próbował przekroczyć granicę do Generalnej Guberni. Za pierwszym razem skończyło się niepowodzeniem. Za drugim pojechał oficjalnie na wezwanie sądu. Znajomi wytoczyli mu proces o zwrot fikcyjnego długu. Niemcy lubią porządek, więc wezwali opornego dłużnika przed oblicze Temidy. Na tej podstawie dostał przepustkę. Rano pojechał pociągiem do Warszawy, a wieczorem przybyło gestapo, aby go aresztować. Niemcy aresztowali żonę profesora. Ponieważ mąż pojechał legalnie, więc po kilku dniach została zwolniona. Czteroletni syn, stając w obronie mamy, dostał kopniaka i na prezent połamane żebra.

Większość czasu wojny prof. M. Leśniewski spędził w okolicach Proszowic we wsi Sieradzice, kolonia Ksawerówka, dokąd wyjechał po ostrzeżeniach, jakie otrzymał od niemieckiego żandarma z Zielunia, z pochodzenia Mazura o nazwisku Zapatka. Ten Polski Patriotą we wrogim mundurze, za okazaną pomoc rodakom, został wysłany na rosyjski front, gdzie zginął.

Niestety, ofiara tego Mazura, aczkolwiek nie była daremna, to jednak nie dała oczekiwanego efektu, ponieważ kilku Polaków, kuzynów Profesora, pomimo ostrzeżeń zaufało Niemcom. Część z nich uważała Profesora za tchórza. Swoje wątpliwe bohaterstwo przypłacili życiem. Taki smutny los spotkał także starszego brata Profesora, Józefa - zamordowanego w Buchenwaldzie, kilku bliskich kuzynów, a także innych bardziej wykształconych znajomych i kolegów, którzy nie chcieli słuchać ostrzeżeń Profesora.

Przez cały okres wojny Profesor był zaangażowany w podziemnej walce z niemieckim okupantem. Prowadził nasłuch radiowy oraz redagował gazetę wydawaną przez Armię Krajową. Aby zapewnić sobie środki finansowe na utrzymanie i głównie uzasadnić przebywanie na tamtym terenie, uprawiał tytoń na działce, wynajmowanej od hr. Thugutta. Tytoń dostarczał do fabryki w Czyżynach.

Gestapo nie rezygnowało z ujęcia i zgładzenia wrogów Trzeciej Rzeszy. W Wągrowcu, zaraz po wkroczeniu, Niemcy aresztowali wszystkich kolegów Profesora i natychmiast ich rozstrzelali. Ich winą była przynależność do Polskiego Związku Zachodniego, którego Profesor był także aktywnym działaczem. Niemcom było nie w smak przypomnienie przez Polski Związek Zachodni, że pomiędzy Odrą i Łabą mieszkali przez setki lat do XI wieku nasi pobratymcy: Wieleci - Lucice, Redarzy, Czerezpienianie, Drewlanie, Szprewianie, Doleńcy, Ranowie, Obodryci i wielu innych, a na zachód od Łaby Wagrowie i inni. Wszyscy oni zostali przez Niemców wymordowani lub zgermanizowani. Był to całkowity holokaust ponad miliona Słowian, trwający setki lat, bo jeszcze Jan Chryzostom Pasek w swoich pamiętnikach w siedemnastym wieku pisał, że na terenie obecnej Meklemburgii z wieśniakami można porozumieć się po słowiańsku.

Pod koniec września 1939 roku Profesor krótko przebywał w Wągrowcu, gdzie dowiedział się od rodzin pomordowanych kolegów o zbrodniach popełnionych przez Niemców. Sam dzięki wyjątkowemu sprytowi i temu, że Niemcy nie zdążyli jeszcze

wysiedlić wszystkich zaprzyjaźnionych Polaków, uniknąć aresztowania, a tym samym niechybnej śmierci.

Pobyt w Wągrowcu miał na celu zabranie pewnych przedmiotów z zarekwirowanego i opieczętowanego już mieszkania i zorientowanie się w sytuacji. Aby zabrać dokumenty ukryte w mieszkaniu, musiał zerwać pieczęcie nałożone przez niemiecką władzę okupacyjną na drzwiach mieszkania. Zabrał co było potrzebne i szybko opuścił mieszkanie, udając się na dworzec kolejowy. Idącego na stację Profesora spotkał jadący na rowerze, ubrany już na szczęście w mundur Hitlerjugend jeden z uczniów, którego rodzice byli się Niemcami. Ten młody gorliwy, tak jak prawie wówczas bez wyjątku wszyscy Niemcy zwolennik Hitlera, obserwował przez pewien czas profesora i gdy się upewnił, że celem jest stacja kolejowa, szybko pojechał na rowerze na komendę policji. Profesor błyskawicznie zmienił kierunek marszu i zaułkami udał się do znajomych na Jaśniak (wschodnia dzielnica Wągrowca), gdzie przenocował. Ustalono później, że gestapo poszukiwało go na dworcu kolejowym. Rankiem następnego dnia udał się na stację kolejową w miejscowości Wapno i szczęśliwie dotarł do Dłutowa.

O szczególnym „uznaniu”, jakim darzyli Profesora okupanci, świadczy następujący fakt. W 1942 r. Profesor został przypadkowo zatrzymany na ulicy w Krakowie przez oficera granatowej policji, o nazwisku Julski i poproszony na komisariat. Oficerem tym był maturzysta, o którego ocenę z jęz. polskiego toczył Profesor kiedyś w Inowrocławiu spór z wizytatorem. Okazało się, że ten był uczeń, będąc w granatowej policji, był oddelegowany tam z Armii Krajowej. Niemcy byli przekonani o lojalności tego oficera, ponieważ jego ojciec za czasów Kaisera (niemieckiego cesarza) był przed 1914 rokiem komendantem posterunku policji cesarskiej w Wągrowcu. Pan Julski w komisariacie przedstawił Profesorowi dowód wysokiego „uznania” przez Niemców.

Oto już w 1936 r. gestapo wydało drukiem w formie książki spis Polaków - wrogów narodu niemieckiego. Przy nazwisku Profesora, poza dosyć szczegółowymi danymi personalnymi, była w tym wykazie zamieszczona adnotacja: „w przypadku zatrzymania przekazać do gestapo”. Takimi samymi adnotacjami były opatrzone nazwiska zamordowanych wcześniej kolegów Profesora z Gimnazjum w Wągrowcu. Sprawa była oczywista. „Czystki etniczne” zaczyna się zazwyczaj od mordowania przywódców. Przecież tysiąc lat wcześniej margrabia Gero zaprosił na ucztę Słowiańskich Książąt i wszystkich otuł.

W taki sam sposób, mordowali kiedyś przodkowie Herrenvolku (narodu panów) Połabskich Słowian. Margrabia Gero, Albrecht Niedźwiedź i margrabia Lew byli wzorem do naśladowania dla gestapowców i esesmanów. Jak podaje Kossak Szczucka w jednej ze swoich książek „Troja Północy”, gestapowcy i esesmani uczyli się na tak odległych o tysiąc lat w czasie przykładach, jak rozprawić się ostatecznie tym razem z Polakami, a później z Rosjanami i Ukraińcami.

Niemcy nie zrezygnowali z pochycenia Profesora i ich agent dotarł w 1943 r. z informacją, że jeżeli nie zapłaci okupu, to do obozu koncentracyjnego trafią żona Profesora i syn. Profesor posiadał jeszcze pewne oszczędności i wykupił rodzinę płacąc bandytom po sto dwadzieścia dolarów amerykańskich w złocie. Nie na długo jednak to starczyło i inny agent zaczął się wypytywać o Profesora, posługując się właściwym nazwiskiem. Profesor zameldował o tym fakcie swoim przełożonym, którzy wydali rozkaz likwidacji agenta. Wkrótce Niemcy znaleźli swojego współpracownika z rozbitą głową i z kompletem dokumentów, także fotografiami Profesora i innych ściganych Polaków, które agent miał przy sobie. Śledził więc on nie tylko Profesora, ale i innych ludzi ukrywających się w okolicy. Wszyscy, którym interesował się zabity zdrajca, natychmiast zmienili miejsce pobytu, a żandarmeria niemiecka po przesłuchaniach ustaliła, że denat zginął, ponieważ dobierał się do panny zazdrosnego Polaka, który uciekł w nieznanym kierunku. O tym, że tak było, upewniło Niemców znalezienie w kieszeni nieboszczyka wszystkich dokumentów

i fotografii. Z tego powodu nie było żadnych represji. Niemiecki kontrwywiad chciał nadal ścigać Polaków, których nie udało się tym razem ująć.

Latem 1944 r. Profesor uczestniczył w działaniach bojowych oddziałów Armii Krajowej. Zorganizowały one pod miejscowością Skalbmierz zasadzkę na Niemców, jadących na pacyfikację „Republiki Pińczowskiej”. Republika Pińczowska była dość dużym terenem wyzwolonym przez Armię Krajową latem 1944 roku. Początkowo akcja polska rozwijała się z powodzeniem. Jednak albo zdrada, albo dobra orientacja niemieckiego dowództwa, spowodowały zmianę sytuacji. Niemcy przetrucili nowe siły, a ponadto jeden z polskich plutonów „Brzoza” uległ pod Skalbmierzem rozbiciu, ponieważ w decydującym momencie bitwy zaciął się jedyny ckm.

Polskie oddziały wycofały się na miejski cmentarz. Zostały otoczone i groziła im klęska. Niemcy użyli artylerii i samolotów przeciw Polakom uzbrojonym wyłącznie w broń piechoty. Bombardowani z powietrza i ostrzeliwani z ziemi powstańcy bronili się na cmentarzu bez nadziei na ocalenie. Dowództwo AK wiedziało, że niedaleko w pobliżu Wiślicy stacjonuje niewielki oddział Armii Czerwonej. Były to trzy czołgi i ich załogi, które przedarły się przez front i Wisłę, lecz wrócić nie mogły.

Czas naglił, więc razem z pełnomocnikiem lokalnego dowódcy AK wydelegowano konno Profesora, ponieważ władał biegle rosyjskim, aby przekonać dowódcę sowieckiego oddziału do udzielenia pomocy Polakom. Rosjanie, chociaż z dużymi oporami, ulegli namowom, a koronnym argumentem była wódka, kiełbasa i paliwo do czołgów.

Profesor towarzyszył czołgom, których niespodziewane pojawienie się w kulminacyjnym momencie bitwy zmieniło jeszcze przed wieczorem beznadziejną sytuację w zwycięstwo. Dotrzymano słowa nieoczekiwanym sojusznikom. Kiełbasy i alkoholu a także paliwa otrzymali tyle, ile chcieli. Podobno jednak po wojnie zostali srogo ukarani przez władze radzieckie za pomoc udzieloną Polakom.

O niskim poziomie świadomości polskiego społeczeństwa w omawianym czasie (ale czy tylko wtedy) świadczy zachowanie gospodarza, w którego domu mieszkał przez znaczny okres wojny Profesor. Otóż przed wkroczeniem Armii Czerwonej Profesor namawiał gospodarza do zakopania w specjalnie przygotowanym schronie, co cenniejszych rzeczy i karmienia kłaczy koniczyną, aby wyglądały jak zażrebite. Uprzedzał upartego chłopą przed pewną grabieżą, której mogą dokonać krasnoarmiejcy. Ten jednak się obraził i przestał rozmawiać z Profesorem.

Później, po wkroczeniu armii czerwonej, gdy wyzwolicieli zrabowali mu konie, kozuch i buty na targu w Proszowicach, a sam zamiast obiecanych dobrodziejstw otrzymał tęgie lanie podczas obrony dobytku, gorąco przeproszał. Sowietci zrabowany kozuch i buty oraz oczywiście konie potem sprzedali komu innemu, żeby ponownie rabować. Zresztą Profesor obronił mu niebawem żonę i córkę przed pijanymi maruderami. Chłop stosując się wreszcie do wcześniejszych zaleceń, uratował ostatniego konia i resztę dobytku.

Takie nastawienie bardzo porządnego i pracowitego gospodarza było wywołane praktykowanym już przed wiekami przez Tatarów zwyczajem wysyłania przed frontem specjalnych emisariuszy. W 1944 r. emisariusze krasnej armii, tak jak kiedyś ich poprzednicy, przekonywali polską ludność o tym, że nadchodząca wyzwolicielska armia nie tylko niczego nie będzie zabierać, ale dostarczy żywność, słoninę „na pięć palców”, obuwie, a nawet owoce cytrusowe. Rzeczywiście, oddziały frontowe na ogół nie grabiły zwykłych chłopów, lecz wtedy gospodarz nawet kilkuhektarowego gospodarstwa był uznawany za kułaka - burżuja.

Tak mądrzy byli wtedy przeciętni Polacy, że wierzyli w tego rodzaju brednie. Ale czy dzisiaj sytuacja jest rzeczywiście inna? Czy obecnie Polacy są mądrzejsi?

Przed wkroczeniem Armii Czerwonej udało się Profesorowi zniszczyć niebezpieczne naówczas dla niego dokumenty i uniknąć aresztowania przez NKWD, którego terenowy rezydent zaczynał się nim już interesować.

Zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej i przejściu frontowych oddziałów, maruderzy lub tak zwani maruderzy grabili, ile się dało. Właśnie pewnego dnia Profesor usłyszał, że w mieszkaniu gospodarza coś niedobrego się dzieje. Wysłał natychmiast młodszą córkę gospodarza, Marysię, po pomoc do placówki NKWD, która mieściła się pobliskim budynku dworca kolejki wąskotorowej. Wszedł do kuchni, gdzie dwaj maruderzy po pobiciu gospodarza zaczęli zdzierać ubrania z gospodyni i starszej kilkunastoletniej córki Helenki. Chcieli je zgwałcić i pewno zamordować wszystkich domowników. Profesor biegle znając język rosyjski wszedł do pokoju, wrzasnął na maruderów i wydał im po rosyjsku rozkaz natychmiastowego opuszczenia budynku. Ci na początku zgłupieli, ale sytuacja mogła się skończyć źle, gdyby nie nadbiegł enkawudzista z pomocnikami. Przybyły agent sowiecki w czapce z niebieskim otokiem był funkcjonariuszem organizacji założonej kiedyś przez Feliksa Dzierżyńskiego i miał prawo natychmiastowego osądzenia, wydania i wykonania wyroku. Gdy zobaczył pobitego gospodarza i się zorientował, co maruderzy chcieli zrobić gospodyni i córce, zerwał im pagony (naramienniki), wydał wyrok śmierci i chciał ich zabrać na podwórze, aby rozstrzelać. Profesor zaczął prosić enkawudzystę, aby zmienił wyrok. Uzasadniał to tym, że przecież Armia Czerwona ma karne kompanie i niech bandyci odpokutują swoje winy dla dobra Związku Radzieckiego. Gdy ich rozstrzela, nie będzie żadnego pożytku dla rewolucji socjalistycznej, która będzie przecież kontynuowana. Profesorowi chodziło o to, aby nie było potrzeby kopania grobu dla maruderów. Enkawudzista się zgodził. Kazał swoim pomocnikom aresztować maruderów i zaczął przepytывать Profesora, co robi na wsi. Profesor odpowiedział, że jest nauczycielem języka rosyjskiego i musiał się ukrywać przed Niemcami.

Po wyjściu enkawudzysty Profesor się spakował i tego samego dnia wyjechał do Krakowa. W 1946 roku byliśmy razem z tatą na Ksawerówce w odwiedzinach u gospodarza o nazwisku Olender. Opowiadał, że enkawudzista po wyjeździe Taty przyszedł i pytał, gdzie jest nauczyciel języka rosyjskiego? Tata w tym czasie wrócił do rodzowego nazwiska i ślad się urwał. Inni znajomi Taty z Armii Krajowej, którzy szybko nie opuścili tego terenu, pojechali na „białe niedźwiedzie”, a niektórzy do Donbasu do kopalni węgla kamiennego.

Do kopalni trafił wtedy młody Dereziński, który w 1939 roku w Wągrowcu poszedł na stację kolejową, aby sprawdzić, czy niemieccy żandarmi czekają na Profesora. Ten dzielny młody człowiek, w roku 1943, gdy Ukraińcy urządzali rzezie Polaków na Wołyniu, Pokuciu i w okolicach Lwowa, udał się tam na ochotnika ze specjalnym pacyfikacyjnym oddziałem Armii Krajowej, który w odwecie puścił z dymem kilka ukraińskich wsi nie oszczędzając nikogo. Takie działanie spowodowało przyhamowanie rzezi Polaków (Ukraińcy wymordowali tam ponad 180 000 Polaków). Sowieci widocznie wiedzieli o tym i wysłali go na katorgę. Młody Dereziński pracował w kopalni węgla kamiennego w Donbasie. Pewnego dnia wyznaczono go na inżyniera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo górników. Każdego dnia było po kilka wypadków śmiertelnych w kopalni i każdego dnia po „osądzeniu” wieszano inżyniera. Dereziński wiedział, co go czeka i kowalskim młotem złamał sobie nogę. Trafił zamiast na szubienicę do szpitala i ocalał, ale jako kaleka. Po wojnie, po powrocie z niewoli, żył w Wągrowcu w całkowitym zapomnieniu i biedzie.

Zanim Profesor wyjechał z Ksawerówki, zgromadził pewien zapas tytoniowych liści dobrego gatunku i kilka litrów spirytusu. Jak mówił, towary te są mocną walutą podczas wojny. Chciał z zasobów Armii Krajowej uzyskać nieco skóry na buty dla siebie i rodziny. Miejscowy intendent Armii Krajowej nie chciał uszczuplić zapasów, które zaczął sprzedawać na własny rachunek. Urząd Bezpieczeństwa jednak zarekwirował cały bardzo duży magazyn, a o intendencie słuch zaginął.

Profesor razem z niewielkimi zapasami przezornie przeniósł się szybko z okolic Krakowa, gdy to stało się możliwe, na Mazowsze i wrócił do rodzowego nazwiska. Pojechał w kwietniu 1945 roku do Wągrowca, gdzie od 10 kwietnia uczył i doprowadził jeszcze w

czerwcu 1945 r. swoją klasę, której przed wojną był wychowawcą w gimnazjum, niestety w bardzo ograniczonym składzie, do matury.

Wielu byłych uczniów Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego w Wągrowcu zostało pomordowanych przez niemieckiego okupanta, a liczni zginęli w walce z Niemcami, których teraz nazywa się faszystami, nazistami lub hitlerowcami.

W maju przyjechał na krótko do Szczytna, nawiązał kontakt ze znajomym panem Sową. W czerwcu 1945 roku pojechał do Olsztyna, gdzie znajomy kurator oświaty, Pan Sowa, zaproponował mu do wyboru objęcie posady dyrektora gimnazjum w Olsztynie, Kętrzynie, Bartoszczach lub Szczytnie.

Wybrał Szczytno chyba ze względu na "Krzyżaków" H. Sienkiewicza, niezbyt dużą odległość od miejsca urodzenia, a także fakt, iż małżonka mgr Józefa Leśniewska w 1944 r. przymusowo pracowała przy budowie niemieckich umocnień obronnych w okolicach cmentarza w Szczytnie i we wsiach koło Spychowa (po niemiecku Puppen, co znaczy Lalki).

Szczytno 1945 - 1966

W 1945 r. w styczniu miasto zostało spalone w znacznej części przez Armię Czerwoną, pomimo że praktycznie nie było tu walk z Niemcami. Sowiecom chodziło o to, aby Polska nie stała się zbyt silna. Stalin kiedyś podczas nocnej libacji, która nazywała się posiedzeniem biura politycznego partii bolszewickiej na dacy pod Moskwą, powiedział że nie chce, aby polska została kolejną republiką radziecką. Była to odpowiedź na kolejny wniosek krwawego kata Ławrientiego Berii (wcześniej Komisarza z Baku). Stalin zagroził wówczas Berii, że go zlikwiduje, gdy będzie ponownie namawiał, żeby sprowadzić do Związku Radzieckiego dwadzieścia pięć milionów polskich anarchistów, którzy mogą rozwalić od wewnątrz Związek Radziecki. W tej kwestii chyba się nie mylił. Zdaniem Stalina, Polskę należało tak jak nieposłuszną kurę obedrzeć z piór, a będzie chodziła przy sowieckich cholewach. Dlatego sowieci niszczyli na terenie ziem odzyskanych, co się dało właśnie na tajny rozkaz Stalina. Dlatego spalili centrum Szczytna, tak jak wiele innych miast. Informacje na ten temat pochodzą pośrednio od brata Feliksa Dzierżyńskiego. Pracował on przez wiele lat jako protokółant Biura Politycznego partii bolszewików.

W czasie gdy Profesor przybył na rekonesans w maju 1945 roku do Szczytna, sporadycznie płonęły jeszcze pojedyncze budynki, podpalane nocami przez „nieznanych sprawców”. Miastem rządziła sowiecka wojenna komenda miasta, zlokalizowana w budynku zajmowanym obecnie przez Straż Pożarną. Osobiście wraz z Panem Walterem Późnym - późniejszym posłem na Sejm i Panem Leykiem- znanym działaczem mazurskim, ugasili zarzewie ognia podłożone pod sam zamek w Szczytnie, także przez „nieznanych sprawców”.

W mieście ocalały dwa budynki szkolne przy ul. Konopnickiej i ul. Kasprowicza, ponieważ tylko one były wykorzystywane jako szpitale wiosną i latem 1945 r. przez Armię Czerwoną. Nazwa ulicy Kasprowicza, upamiętniająca jednego z ulubionych poetów Profesora, została nadana z inicjatywy Profesora.

W budynku przy ul. Kasprowicza mieścił się w okresie do lipca 1945 r. prowizoryczny szpital wojenny. Na terenie obecnej ul. Spacerowej był zlokalizowany przy budynku szkoły cmentarz poległych w walkach i zmarłych z ran żołnierzy radzieckich. W budynku Straży Pożarnej, po drugiej stronie szkoły, mieściła się radziecka komenda miasta.

Przejęcie budynku szkoły przez Polaków nastąpiło w lipcu 1945 r. Pozostałości po szpitalu, a więc odpady medyczne i biologiczne, brudną słomę i inne nieczystości usunęli niemieccy żołnierze, będący w radzieckiej niewoli. Zostali zatrudnieni do oczyszczenia szkoły, pomalowania pomieszczeń i dezynfekcji podłóg oraz zainstalowania pieców węglowych, ponieważ centralne ogrzewanie uległo zniszczeniu zimą 1945 r.

Stało się to możliwe za jedne z mocniejszych walut czasu wojny, jakim były tytoń i spirytus, przekazane na ten cel radzieckiemu komendantowi miasta z prywatnych skromnych zasobów pierwszego polskiego dyrektora Państwowego Koedukacyjnego Gimnazjum w Szczytnie.

Szczeńliwym zbiegiem okoliczności znaleźli się, chociaż nieliczni, po masowej eksterminacji, jaką przeprowadzili Niemcy wśród inteligencji polskiej, bardzo dobrzy profesorowie.

Dyrektor prof. M. Leśniewski miał szczęście zatrudnić takich profesorów jak np.: Panią mgr historii Irenę Kakowską, która przed wojną uczyła w Gimnazjum im. Władysława IV w Warszawie (Tam katechetą w 1920 r. był Ks. I. Skorupka, który 15 sierpnia 1920 poległ pod Ossowem w walce z bolszewikami, powstrzymując ucieczkę z pola walki swoich uczniów); Pana dr W. Rogowskiego - byłego asystenta Prof. Prof. K. Olszewskiego i Z. Wróblewskiego z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (Oni to jako pierwsi skroplili tlen i azot); Panią mgr geografii - F. Jurewiczową - przed wojną zatrudnioną w jednym z gimnazjów w Wilnie; Panią mgr Gabrielę Trzaskę - była guwernantką, nauczycielką jęz. angielskiego u Potockich w Ołyce; katechetę Ks. Wł. Łaniewskiego - byłego misjonarza w Sri Lance, a nieco później Pana mgr M. Mazura - biologa, prof. P. Nowakowskiego - matematyka, mgr Czerniewskiego - fizyka, mgr A. Budzyńskiego - łacinnika; profesora W.F.- Z. Ruszkowskiego, matematyka i fizyka mgr P. Wiśniewskiego i innych. Pierwszym woźnym był Pan M. Strzemieczny, a po nim funkcję tę przejął na długie lata mieszkaniec Mazur ze wsi Klon - Pan J. Kisiel.

Przy pomocy niemieckich jeńców wojennych, kandydatów na uczniów, profesorów, a także przy udziale nieletniego wtedy syna, szkoła została wyposażona przez Dyrektora w niezbędne meble i sprzęt dydaktyczny. Meble, jak tablice, ławki i szafy pochodziły z innych szkolnych budynków, wtedy częściowo spalonych. Meble zbierano zresztą, skąd się dało, ponieważ szabrownicy (bandyci i złodzieje, którzy nielegalnie rabowali poniemiecki dobytek) nie byli zainteresowani szkolnym wyposażeniem.

Tak pozyskane wyposażenie gabinetów: fizycznego i chemicznego, a także mapy i inne pomoce dydaktyczne pochodzące z poniemieckich szkół, umożliwiło funkcjonowanie gimnazjum. Nawet papier do pisania trzeba było gromadzić, wykorzystując poniemiecką makulaturę. Świadczy o tym chociażby protokół z pierwszego posiedzenia Rady Pedagogicznej z 1 września 1945 r., który znajduje się w aktach szkoły, pisany ręką pierwszego dyrektora na odwrocie niemieckiego formularza.

Klasy były nieliczne, a uczniowie byli w zróżnicowanym wieku i dlatego dopiero w roku 1950 pierwszy rocznik maturzystów opuścił Gimnazjum Ogólnokształcące w Szczytnie.

Zajmując się szkołą, jej Dyrektor nie miał czasu troszczyć się o to, co obecnie nazywa się prywatyzacją. Nie „sprywatyzował” niczego, pomimo, że istniały takie możliwości.

Pierwotnie gimnazjum mieściło się na pierwszym piętrze, zaś na parterze Szkoła Powszechna w budynku przy ul. Kasprowicza.

Z inicjatywy dyrektora aulę wyposażono w scenę, przydatną do inscenizacji przedstawień szkolnych. Wystawiano np. „Dziady” wileńskie, „Balladynę”, fragmenty „Pana Tadeusza” i wiele innych polskich sztuk i przedstawień - oczywiście w amatorskiej reżyserii Polonisty. Były to pierwsze polskie przedstawienia w mieście chyba w ogóle. Przedstawienia cieszyły się wielkim powodzeniem, ponieważ konkurencję stanowiło tylko kino z radzieckimi filmami, mieszczące się w obecnej auli zespołu szkół przy ul. Polskiej. Występowali na zbudowanej tam, później znani aktorzy jak np. Krystyna Sienkiewiczówna - „Kika” czy Witold Grabarczyk - „Grabiec” - ojciec znanego z serialu „Rodzina Lubiczów” aktora Grabarczyka. Z resztą obaj występują nadal (2015 r.) w tym serialu.

Sam Dyrektor miał nadzwyczajną pamięć. Pamiętał wiele utworów poetyckich, które recytował nawet kiedyś w szkole powszechnej w Dłutowie. Szczególnie lubił deklamować „Na Anioł Pański biją dzwony” Kasprowicza. Mógł godzinami recytować zarówno „Pana

Tadeusza” A. Mickiewicza jak i „Eugeniusza Oniegina” A. Puszkina po rosyjsku, Horacego po łacinie, Goethego po niemiecku, a także poetów francuskich w ich języku. Pamięć tę zachował do ostatnich godzin życia, recytując tuż przed śmiercią „ Exegi monumentum aere perennius” Horacego.

Czy myślał wtedy o zorganizowanym przez siebie Polskim Gimnazjum w Szczytnie?

Następnie powstało szybko Gimnazjum Wieczorowe, którego organizatorem i pierwszym dyrektorem był także Profesor M. Leśniewski. Pierwszą polską maturę mógł zorganizować w 1948 r. właśnie w tej szkole. Kolejnym dyrektorem wieczorówki została Pani mgr Irena Kakowska.

Na polecenie Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej Profesor M. Leśniewski zorganizował ogólnokształcące kursy dokształcające dla pracowników tych służb. Okazało się to bardzo pomocne w okresie 1948 - 1952 r., kiedy to „ortodoksyjni” wyznawcy idei J.W. Stalina, po aresztowaniu Wł. Gomułki za jego „polską drogę do socjalizmu”, (m. in. bez przymusowej kolektywizacji, co otoczone jest obecnie „amnezją”) zaczęli wdrażać zasady realizmu socjalistycznego.

Jak się później okazało, to dzięki tym kontaktom Profesor mógł w okresie przygotowawczym do wyborów tzw. Rządu Jedności Narodowej w 1947 roku, publicznie wyrazić dezaprobatę dla kalumnii rzucanych na przedwojenną Polskę, wypowiedzianych w języku zbliżonym do polskiego, przez dygnitarza - politruka z Warszawy. Profesor wyraził protest i opuścił demonstracyjnie zebranie, w którym udział musieli brać wszyscy kierownicy i dyrektorzy instytucji i firm istniejących w Szczytnie. Drugą i jedyną, równie odważną osobą była kierowniczka Przedszkola - Pani Pieńkowska - ciocia znanej aktorki Krystyny Sienkiewicz. Ta odważna Polka także demonstracyjnie opuściła to haniebne zgromadzenie.

Zaraz po powrocie do domu Profesor został aresztowany i tylko dzięki wpływom uczniów z bezpieki nie zakończyło się to tragicznie, tak jak w przypadku Pana Ligenzy - przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Szczytnie, który w tym czasie przepadł bez wieści. Odtąd jednak zaczęły się szykany i ścisły nadzór bezpieki nad jedenastolatką.

W wyniku reformy organizowano na wzór i przykład radziecki polskie szkoły, które miały nauczać socjalistycznych treści w narodowej formie. Połączono gimnazjum i szkołę podstawową w jedno, ograniczając czas nauki z 12 do 11 lat. Reformy te, którym patronowali tatusiowie i mamusie lub stryjowie niektórych obecnych polityków i osławionych publicystów, tak z „lewa” jak i z „prawa”, musiał wprowadzać, pomimo woli Profesor M. Leśniewski. Starał się jednak, i to do czasu skutecznie, utrzymać wysoki poziom nauczania i przemyślać, gdzie się dało, narodowe treści, a nie tylko formy.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych przejawy nawet domniemanej nieprawomyślności były tępione, a dyrektor szkoły obwiniany o rzeczy niepopołnione. Ówczesna władza chciała, stosując prowokacje, „stworzyć” nawet nielegalną, kontrrewolucyjną organizację uczniowską w jedenastolatce w Szczytnie. Oczywiście patriotyczne nastawienie profesorów i znakomitej większości uczniów uzasadniało takie podejrzania. W praktyce nie było żadnej podziemnej organizacji. Nie mogło więc udowodnić jej istnienia nawet długie śledztwo, aresztowania niektórych uczniów i rozprawa sądowa w Olsztynie. Natomiast w szkole do 1953 r. odbywały się lekcje religii i absolwenci pierwszych czterech roczników 1950 - 1953 mieli na świadectwach maturalnych oceny z tego przedmiotu.

Występował wówczas niedobór nauczycieli w szkołach podstawowych. Dyrektor zgłosił gotowość uruchomienia w klasach 10 i 11 dodatkowych lekcji z zakresu pedagogiki. W ten sposób kilkunastu maturzystów ze Szczytna w latach 1951- 1952 uzyskało tytuł nauczyciela szkół podstawowych.

Dyrektor w ocenie sprawującej rządu partii był już wtedy klerykałem, który przez kilka pierwszych powojennych lat akceptował funkcjonowanie kaplicy na terenie liceum i

reakcjonistą, który odmówił wstąpienia do PPR, tolerowanym jeszcze dlatego, że nie było na razie zastępstwa.

Dla przykładu można podać, że próba wystawienia w szkole, szkoda że zapomnianej również obecnie, a bardzo dobrej komedii Bruno Winawera pt. „Roztwór profesora Pytla”, napotkała na ostrą reakcję cenzury i zakaz dalszego jej wystawiania, ponieważ nieżyjący od 1944 r. autor był na indeksie.

Profesor dzięki możliwości słuchania zagranicznych audycji radiowych w oryginalnych językach, a także rozgłośni nadających z zagranicy w jęz. polskim, miał dobre rozeznanie w polityce międzynarodowej, chociaż czasu na „nasłuch” radiowy miał mało.

Czytelnikowi tego tekstu wydawać się może nieprawdopodobnym, że to właśnie On przewidział przed 1966 rokiem niedaleki upadek ZSRR i był pewien, że natychmiast po tym fakcie skończy się w Polsce tzw. socjalizm. Przewidywał także permanentne wojny na Kaukazie, jak również to, co w zakresie gospodarki ma miejsce w naszym kraju - dominację obcego kapitału, głównie niemieckiego. Uważał, że jedynym wyjściem dla Polski byłyby, jak nazywał Stany Zjednoczone Europy - korzystne rozwiązanie także dla całej Europy z uwagi na przewidywaną konkurencję Chin i Japonii, a także niechybną dominację niemieckiej gospodarki.

Pomimo szykan, szkoła prowadzona sprawną ręką Profesora, odnosiła znaczące sukcesy. Największym była znakomita skuteczność nauczania. Pod tym względem Liceum Ogólnokształcące w Szczytnie zajmowało w okresie całej ośmioletniej kadencji Dyrektora M. Leśniewskiego faktycznie **p i e r w s z e** miejsce w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, razem z Liceum Ogólnokształcącym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawie. Oficjalnie przyznano i ogłoszono w prasie miejsce drugie, ponieważ w szczycieńskim liceum była wtedy corocznie tylko jedna klasa maturalna, a w warszawskim liceum kilka. Ponadto w Warszawskim liceum funkcjonowało czerwone harcerstwo, ZMP i PZPR.

Wyniki rankingu szkół średnich opublikowała wtedy prasa centralna, a miernikiem liczbowym oceny był poziom wskaźnika skuteczności nauczania. Wskaźnik ten obliczano ułamkiem, którego licznik stanowiła liczba maturzystów danej szkoły, którzy zdali z wynikiem pozytywnym egzaminy na wyższych uczelniach, zaś mianownik liczba maturzystów z tej szkoły, którzy przystąpili do egzaminu. Wskaźnik ten tylko w przypadku dwóch liceów w Polsce wynosił 1.

Znaczyło to tyle, że każdy absolwent LO ze Szczytna, który przystępował do egzaminu na wyższej uczelni, zdawał egzamin.

Pomimo zdania egzaminu nie wszyscy szczycieńscy maturzyści byli jednak przyjmowani na wyższe uczelnie. Takim przykładem absurdalnej dyskryminacji, był wybitnie uzdolniony absolwent rocznika 1952, późniejszy Pan mgr inż. E. Gutkowski - wybitny specjalista z zakresu metalurgii metali kolorowych. Ze względu na udział i odniesione rany jego Śp. Ojca w walkach o Tobruk i Monte Cassino w armii Generała Władysława Andersa, syn czterokrotnie zdawał egzaminy z wynikiem bardzo dobrym na AGH i dopiero w 1956 r. znalazło się dla niego miejsce, którego do czasu „odwilży” brakowało.

Również absolwent rocznika 1950., mgr Jan Sadowski, kuzyn Dyrektora, pomimo pozytywnie zdanych egzaminów w dwu uczelniach, ze względu na „brak miejsc”, nie był przez dwa lata przyjmowany na studia. Powód był jeden. Rodzina podejrzanego była związana z Armią Krajową, a jako dowód bezpieczeństwa przyjmowała fakt, że jego Ojciec został jako wróg niemieckiej Trzeciej Rzeszy zamordowany w Oświęcimiu. Dzięki uporowi i osobistemu sprytowi udało się w tym przypadku pokonać barierę stawianą w PRL dzieciom polskich patriotów.

Takich przykładów było więcej, ale w LO w Szczytnie nikt za przekonania, wyznawaną wiarę, narodowość lub pochodzenie nie był przez Dyrektora i grono pedagogiczne prześladowany. Do szkoły uczęszczali Polacy, Mazurzy, Niemcy, Ukraińcy i Żydzi.

Oczywiście uczniowie łamiący dyscyplinę szkolną byli traktowani ostro, aż do wydalenia ze szkoły włącznie. Zdarzyło się nawet, że w 1950 r. z jednej klasy zostało usuniętych jednocześnie troje zdemoralizowanych uczniów za notoryczne, poważne naruszenia dyscypliny szkolnej. Kara ta dla dwojga była otrzeźwiająca, a z pewnością przyczyniła się do utrzymania wysokiego poziomu nauczania i dyscypliny w całej szkole. (...)

W kadencji Dyrektora M. Leśniewskiego zjawisko korupcji nauczycieli praktycznie nie występowało i nie było płatnych korepetycji udzielanych przez profesorów. Gdy jeden, później zaangażowany profesor, zaczął „zbierać pieniądze na meble” wśród uczniów, został natychmiast zwolniony z pracy. (...)

Znaczna część uczniów pochodziła z sąsiednich miejscowości, a nawet powiatów i województw. Dyrektor M. Leśniewski zorganizował dla nich internat, którego siedzibą były dwa segmenty budynku przy ul. L. Waryńskiego (wcześniej Wł. Gomułki), obecnie (2015 r.) ks. Władysława Łaniewskiego. Zorganizował i kierował internatem przez wiele lat matematyk - Profesor Paweł Nowakowski. Jego to głównie zasługą był wysoki poziom wiadomości z matematyki ogółu uczniów i może dlatego znaczny odsetek absolwentów z pierwszych roczników, które opuściły szkołę, wybrał politechniczne kierunki studiów.

(...)

Dużą uwagę przywiązywał Dyrektor do wychowania fizycznego uczniów. Szkoła posiadała nie tylko salę gimnastyczną, której włączenie do liceum wywalczył osobiście, ale także bazę sportów wodnych, zajmującą wtedy dość duży teren nad jeziorem. Pomimo powszechnego braku środków finansowych, starczało ich jednak na zakupy sprzętu sportowego, a nawet kajaków i pierwszej łodzi żaglowej BM. Wszystkie prace konserwatorskie uczniowie wykonywali społecznie sposobem gospodarczym, a syn dyrektora dawał osobiście przykład innym w wykonywaniu bezinteresownie licznych prac.

Myśląc anachronicznie, można stwierdzić, że już w tamtych czasach były w gimnazjum w Szczytnie stosowane metody, nazywane obecnie kompleksowym zarządzaniem przez jakość /Total Quality Management/. Znane są liczne przykłady publicznych i prywatnych wypowiedzi byłych uczniów Profesora M. Leśniewskiego, którzy zachowali wdzięczną pamięć z lekcji zwłaszcza jęz. polskiego, a także za bardzo dobre przygotowanie ogólne do dalszej nauki na wyższych uczelniach, a więc za bardzo dobrą jakość nauczania.

Polska Rzeczpospolita Ludowa w tamtych czasach oficjalnie była państwem prawnym. Nie było prawnych podstaw do usunięcia katechety ze szkoły, ale Dyrektor otrzymywał telefoniczne polecenia, aby sam go zwolnił. Dyrektor domagał się wydania na piśmie polecenia zgodnego z prawem. Sprawa została załatwiona w 1953 r. poprzez odwołanie dyrektora - organizatora LO z dniem 30 sierpnia 1953 roku. (...)

Tak więc polski patriota, posiadający ogromną wiedzę i doświadczenie, a także niewątpliwe osiągnięcia pedagogiczne w skali całego kraju, nie mógł wykonywać swojego zawodu, bo odebrano mu prawo nauczania.

W latach 1953 - 1955 był tylko bibliotekarzem, a później po 1956 r. uczył jęz. polskiego w liceum wieczorowym, a następnie do czasu przejścia na emeryturę był polonistą, historykiem i bibliotekarzem w Liceum Pedagogicznym w Szczytnie. Miał wprawdzie kontakt z młodzieżą i oczywiście książkami, ale nie mógł jako uznany opozycjonista pracować tak efektywnie jak w pierwszych powojennych latach.

W późniejszym okresie po 1956 roku, na wniosek Związku Nauczycielstwa Polskiego i dyrekcji Liceum Pedagogicznego w uznaniu niewątpliwych zasług Profesora dla rozwoju oświaty na Mazurach, otrzymał nawet kilka odznaczeń i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Będąc synem Profesora, muszę napisać, że jego rady dawane mi prywatnie okazywały się dobrymi nawet po okresie wielu dziesiątków lat.

Pomimo pogarszającego się stanu zdrowia, a zwłaszcza wzroku, miał zawsze pogodny usposobienie. W najtrudniejszych chwilach życia robił wszystko, co możliwe, aby

kontrolować sytuację i zazwyczaj się to udawało. Nie zachowywał w pamięci urazy ani do uczniów ani do kolegów. Był człowiekiem o pogodnym usposobieniu, uczynnym i koleżeńskim, a przede wszystkim w ważnych sprawach był zawsze bezkompromisowym.

Zmarł w Szczytnie 22 września 1966 r. po przeżyciu niespełna siedemdziesięciu lat, z których najlepsze - wzorem antenatów, gdy zaistniała potrzeba, poświęcił bez wahania Polsce głównie z piórem, a kiedy zachodziła potrzeba, to i z bronią w rękę.

Postowie

Niniejsze strony opisujące fragmentarycznie życie i działalność mojego ŚP. Ojca - Profesora Michała Leśniewskiego, zapisałem początkowo w 1985 i później w 1995 r z okazji pięćdziesięciolecia powstania w Szczytnie pierwszego Liceum Ogólnokształcącego, a także setnej rocznicy 1896 r. Jego urodzin. Kilkadziesiąt egzemplarzy ówczesnego tekstu przekazałem uczestnikom uroczystych obchodów 50-lecia naszej szkoły. Niniejsze opracowanie może stanowić tylko przyczynek do mającej obecnie już 70 lat jej historii. Zawsze się chlubiłem tym, że jestem absolwentem tego Liceum.

Pomimo że ukończyłem studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej – w roku 1957, z takim samym wynikiem jak maturę w Szczytnie, interesuję się historią, więc proszę o wyrozumiałość za wprowadzone do tekstu znane mi, a pomijane oficjalnie, odniesienia historyczne.

Będę zobowiązany za ewentualne uwagi i uzupełnienia moim Koleżankom i Kolegom, o ile zechcą je przesłać na piśmie lub przekazać bezpośrednio. Uwagi ze strony innych osób, nawet najbardziej krytyczne, będą przyjęte z należytą uwagą. Autor nie uzurpuje sobie prawa do nieomylności, ponieważ ten skromny tekst powstał w kilka dziesiątków lat od zaistnienia opisanych faktów. Zamiarem moim nie jest także podjęcie konkurencji z autorami monografii naszego Liceum, lecz tylko próbą przypomnienia po 70-ciu latach osoby założyciela szkoły. Wszystkich, których w niezamierzony sposób mogłem obrazić, z góry przepraszam.

Wyrazy szczególnego podziękowania składam mojej Matce, dzisiaj spoczywającej w grobie wraz moim Ojcem na cmentarzu komunalnym w Szczytnie, za cenne uwagi, które wniosła przed śmiercią do niniejszego tekstu.

Ewentualne listy proszę kierować na adres: Janusz Leśniewski ul. Kłodzka 50 04-913 Warszawa. lub e-mail isoexpert@interia.pl Każdemu, kto przekaże swoje uwagi, zostanie przesłany na życzenie, tekst w skorygowanej wersji.

8 stycznia 2015 r.

*Autor
(Janusz Andrzej Stanisław Leśniewski)*